Przegląd Kościelny

Nr. 49. Poznań, 5 Czerwca 1884. **Rok V.**

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY" wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi 1½ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

KATECHIZM SPORNY

ułożył

Ks. Paweł Smolikowski,

ze Zgrom. Zmartwychwst. P.

Dzielimy wszystkich przeciwników prawdy na 4 kategorye: na sceptyków, racyonalistów, heretyków i indyferentystów; choć właściwie możnaby ich wszystkich sprowadzić do dwóch. Heretycy są dzisiaj niczem innem jedno racyonalistami; przyjmują bowiem objawienie, ale poddają je rozumowi. Indyferentyzm jest tylko inną formą sceptycyzmu: wyznaje niektóre prawdy, ale ich nie ma wcale za niezawodne, pewne. Indyferentysta pozostaje niby w wierze, w któréj się narodził; ale dla tego tylko, że niezwykło się zmieniać swego przekonania, skoro się nie przypuszcza, by można było mieć jakąś pewność jakiejkolwiek prawdy. Tak więc dzisiaj ma się prawie wyłącznie do czynienia z zupełnymi sceptykami lub z racyonalistami. W rozprawach trzeba o tem pamiętać i zaraz od początku się upewnić, co przyjmuje przeciwnik, a co odrzuca; inaczéj na wiatr spór toczyć się będzie.

Drugim ważnym warunkiem skutecznego rozprawiania jest stawić kwestye na właściwem stanowisku, i zaraz uderzać w samo ich jądro. Nie wdawać się więc w drobiazgi, bo to nie doprowadza do żadnego rezultatu, a sprowadza tylko z właściwego pola dyskusyi. *Nie odpowiadaj głupiemu według głupstwa jego*, mówi Pismo św. (Przyp. 26, 4) *abyś nie był jemu podobny.* Tak n. p., do czego wiedzie spierać się z protestantami o Sakramenta, i dowodzić im tychże z Pisma św.? Byłoby to stawiać się samym na ich stanowisku, przyjmować ich zasadę, że Pismo św. ma wyrokować o tem, w co wierzyć mamy. Podobnież jakie może mieć następstwo rozprawiać o pochodzeniu Ducha ś. i odwoływać się do powagi Ojców św. Byłoby to uznać znowu fałszywą zasadę, jakoby wiara opierała się na Ojcach św. — My katolicy przyjmujemy wszystkie dogmata dla tego, że nas tak Kościół uczy; również samo Pismo ś. dla tego, że nam je Kościół podaje. „W Ewangelią bym nie wierzył, powiadał św. Augustyn, gdyby mię do tego nie zmuszała Kościoła katolickiego powaga" (Evangelio non crederem nisi me cogeret S. Ecclesiae catholicae auctoritas). — Całe więc rozprawianie z heretykami powinno się obracać około tego: jaki Kościół jest prawdziwy? Wszystkie dogmata się dowiodą, skoro się dowiedzie, że Kościół, który je podaje jest jedynie prawdziwy i naucza nieomylnie.

Ważną jest także rzeczą w każdem rozprawianiu nie lekceważyć przeciwnika. Prawda, że fałsz zwykle zyskiwał zwolenników dla tego, iż schlebiał namiętnościom, wyzwalał człowieka z pod zależności od Boga lub od innych ludzi; — ale zbyt źle trzebaby trzymać o ludzkości, by sądzić, że to jest jedyna przyczyna panowania, dziś szczególniéj, fałszu na świecie. Prawda, że *głupich jest poczet nieprzeliczony*, jak powiada Pismo święte, (Eklez. 1, 15); i że *choćbyś stłukł głupiego w stępie jako krupę, nie będzie odjęte od niego głupstwo jego* (Przyp. 27, 22); i że słuszna z takimi unikać wszelkiego rozprawiania, bo *ze śpiącym gada, który mówi mądrość głupiemu* (Ekl. 22, 9); — ale i to prawda, że głębiéj zajrzawszy do wszystkich herezyi, tak religijnych jak i filozoficznych, łatwo się przekonać, że mają one w sobie pewną stronę prawdziwą, i że nie przyznawać im téjże, czyni właśnie rozprawy bezowocnemi; a nawet zatwardza przeciwników, zaspokajając niejako ich sumienia; czują się bowiem jakoby w prawdzie i w prawie obstawania przy swojem. Trzeba więc starać się przedewszystkiem wydobyć na wierzch to, w czem przeciwnik ma racyą, przyznać mu ją, i owszem: na niéj się oprzeć w swoich wywodach, by tem bezpieczniéj i mocniéj uderzyć na stronę fałszywą, ogołoconą wtedy z wszelkiego pozoru prawdziwości.

I. Rozprawa z sceptykami. Dogmat sceptyków da się tak streścić: „My o niczem pewności mieć nie możemy, ani o tem co zewnątrz nas istnieje, ani o naszem własnem istnieniu, ani nawet o tem czy co prawdą jest lub nie." Zobaczmy, co ich skłania do powątpiewania, a przekonamy się, że powody nie są błahe. Weźmy najprzód pod rozbiór istnienie świata zewnętrznego.

Według nauki nowoczesnéj materya składa się z atomów, które coraz bardziéj u fizyków schodzą do punktów nie mających żadnéj rzeczywistości, bo mają być bez kształtu, bez rozmiarów, bez żadnéj własności. Nawet rozciągłości dziś nie uważają za niezbędną własność substancyi materyalnéj, skoro powiadają, że ostatnie jéj części składowe są siły, tak że ciało mogłoby być w wielu miejscach naraz, podobnie jak duch. Zresztą substancyi materyalnych albo nie ma, albo ich nie widzimy. To, na co patrzymy, są zewnętrzne objawy sił różnych, tak nazwane fenomena.

Taki jest mniéj więcéj rezultat dzisiejszéj nauki; a jakkolwiek dziwnym się wydaje, jest jednak bardzo poważny, bo tego samego niemal uczyła i Scholastyka. Materya w niéj jest *prope nihil*, jak już orzekł św. Augustyn, i właściwie żadnéj nie ma rzeczywistości.[1]) Według scholastyki *quantitas*, a tem samem i rozciągłość, nie należy do substancyi, ale jest accidensem, i my substancyi nie widzimy, a tylko jéj *accidensa*, które znowu rzeczowo różnią się od substancyi, tj. są zupełnie czemś innem. Wszystko więc, co widzimy, jest skutkiem jakiegoś ruchu, jakiéjś siły, ale w sobie jest niczem. Kiedy obracamy prędko jakiś punkt, zdaje nam się, że patrzymy na koło, a to tylko ruch prędki jednego punktu. Coś podobnego ma się ze wszelkiemi objawami materyi. Patrzymy się na te objawy (accidensa), ale nie na substancyą. — Dodajmy do tego, że sama wiara nas uczy, iż w Eucharystyi substancya

[1]) Zobacz Goudin'a (Inst. Phil.) o Materyi.

Ciała Chrystusa Pana, objawiająca się pod obcemi przypadłościami (accidensami), nie podpada pod prawa rozciągłości, boć jest na wielu miejscach współcześnie.

Sam więc skład świata zewnętrznego, czy to według nauki dzisiejszéj, czy też według scholastyki zapatrywań, daje nam wiele do myślenia. Dodajmy do tego, że bezpośrednio my nań nie patrzymy, nie widzimy go, ale dopiero z odebranych wrażeń wnosimy o jego istnieniu i o jego własnościach. I tak. Przedmiotów nie widzimy zewnątrz nas, ale w sobie. Ślepi od urodzenia, pierwszy raz po dokonanéj operacyi, spojrzawszy na świat, myślą, że przedmioty dotykają ich oczu; nie mają żadnego wyobrażenia o odległości. A jest wiele dowodów na to, że wrażenia jakie odbieramy, często nas zawodzą. Nieraz także odnosimy je do jakiejś zewnętrznéj przyczyny, a ta przyczyna zwykle istnieje tylko w nas. Któż np. nie słyszał o fata morgana? o owem złudzeniu optycznem, które sprawia, że widzimy z dala wielkie jeziora, wyspy, drzewa, wcale nieistniejące? Są tak zwane subjektywne kolory, które nie są w przedmiocie widzianym, ale w osobie, która się nań patrzy. Znany jest także daltonizm, stan, w którym nie można odróżniać kolorów. A cóż mówić o snach, widzeniach, złudzeniach rozmaitego rodzaju! Człowiek we śnie, lub w stanie widzenia, jest tak pewnym, że ten cały świat, na który się wtedy patrzy, istnieje, jak człowiek na jawie.

Przejdźmy teraz do wrażeń bardziéj duchowych, wyższych, do wrażeń, z których zwykle wnosimy o naszem własnem istnieniu. Weźmy np. wrażenie trwania, czasu pod uwagę, a przekonamy się, że i te wrażenia są także bardzo względne i mylne. Czasem krótki przeciąg czasu wydaje nam się wiecznością, a dłuższy znowu jedną chwilką, a to według subjektywnego naszego usposobienia. Najlepszym dowodem tego jest fakt nieraz obserwowany w snach. Zdarza się często, że mamy sen bardzo długi, który się kończy jakimś wystrzałem lub uderzeniem pioruna, i w téj saméj chwili rzeczywiście ktoś wystrzelił lub zagrzmiało. Dziś twierdzą, że to nie przypadek tak zrządził, ale że cały ów sen i najdłuższy był sprowadzony tym wystrzałem lub grzmotem. W jednéj chwili przebiegliśmy myślą czasu wiele.[1] Można się więc zapytać: nam się wydaje to życie, to istnienie tak długiem, pełnem wrażeń, a może to chwila tylko? I ta chwila, jak we śnie, czemże jest? Czy jest rzeczywistością? A i samoż wrażenie, uczucie naszego istnienia czy nieomylne, kiedy ginie np. w spaniu?

Ale na tem nie koniec. Dziś przyjętą jest rzeczą, że właściwie my na rzeczy się nie patrzymy, ale na wrażenia, jakie odbieramy, a dopiero myślą odnosimy te wrażenia do przyczyn, które je wywołały. Przypuśćmy, że wrażenia odbierane są nieomylne. To odnoszenie wrażeń do przyczyn odbywa się myślą, więc rozumowaniem; a czy owo rozumowanie jest nieomylnem? Chodzi głównie o dowiedzenie nieomylności naszego rozumowania, jeśli chcemy mieć pewność, że istnieją zewnątrz nas przedmioty, że istniejemy my sami, a w końcu, że istnieje jakaś prawda, bo i do niéj rozumowaniem dochodzimy, myślą ją przyjmujemy. A rozumowania naszego nieomylności jakże dowieść, jeśli nie znowu rozumowaniem? Więc to, czego chcemy dowieść, zmuszeni jesteśmy przyjąć za prawdę w dowodzeniu, co się zowie w filozofii *petitio principii*. Prócz tego, każde rozumowanie musi zacząć od jakiejś prawdy, a téj jak będziemy dowodzić? Ztąd też nic dziwnego, powie niejeden sceptyk, że tak różne są przekonania; jeden przyjmuje to za prawdę, co drugi odrzuca, a każdy przekonany, że ma racyą, bo nie można sprawdzić drogi, którą się do prawdy dochodzi. To jest ostatnia i najgłębsza racya sceptycyzmu.

* * *

Że nie łatwo odpowiedzieć na wszystkie te trudności, już to samo dowodzi, że każda filozofia w nowszych czasach o ten szkopuł właśnie się rozbijała: jakim sposobem przyjść do pewności tak nazwanéj subjektywnéj i objektywnéj, tj. pewności o istnieniu nas samych i rzeczy po za nami będących? — i że niekiedy najgłębsze umysły wpadały w końcu w sceptycyzm, który zresztą od najdawniejszych czasów miał zawsze zwolenników.

Filozofowie, jak Rousseau, Constant Jacobi, Reid, powiadali, że przychodzimy do pewności filozoficznéj idąc za naturalną skłonnością, która nas do prawdy prowadzi, choć nie wiemy i wiedzieć nie możemy, dla czego tę skłonność naturalną mamy za pewną. Takie rozwiązanie kwestyi sprowadza wodę na młyn sceptyków, bo o to właśnie im chodzi, by wykazać, że cała nasza pewność jest ślepą, nierozumną, a tem samem że umysł nasz nie jest w stanie przyjść do jakiéjś pewności.

Kartezyusz wymyślił rzecz bardzo subtelną. Powiadał, że każdy człowiek powinien raz w życiu zwątpić o wszystkiem, wszystko odrzucić, by dojść filozoficznie do prawd wszystkich, co według niego jest rzeczą bardzo łatwą. Gdy bowiem wiem, że wątpię, powiadał, idzie za tem że myślę; a kto myśli, naturalnie, że istnieje. Myślę, więc jestem (Cogito, ergo sum); a że „wszystko to co jasno pojmuję jest prawdą“ dodawał, więc przychodzę do tego, że Bóg jest; że mię stworzył; że rozum mój może poznać prawdę, bo inaczéj Bóg sam byłby nas w błąd wprowadzał, gdyby nam był dał rozum niezdolny do przyjęcia prawdy, itd. Niedorzeczność takiego sposobu rozwiązania trudności uderza od razu. Jeśli mam zwątpić najprzód o tem, że istnieję, a nawet o takich prawdach, jak że 2 razy 2 czyni 4; skoro mam w ogóle zwątpić o wszystkiem, dla czegoż nie wątpię i o tem, że myślę? A jeśli wiem, że myślę, już tem samem przypuszczam, że istnieję, i nie wątpię. Więc oczywista sprzeczność.

Lamenais powiadał, że pewność w jakiéj rzeczy daje nam to, że wszyscy się na nią zgadzają (consensus communis). Ale się nie spostrzegł, że tę powszechną zgodność muszą poprzedzać warunki, przy których jedynych ona może mieć miejsce i wagę; taki warunek jest przypuszczenie istnienia naszego własnego i innych ludzi, itd. Bo jakże inaczéj zabiorą się ludzie do zgody na coś, jeżeli nie będą znali wprzódy i siebie samych i jedni drugich, i tego coś, na co się mają zgodzić, i tego co to jest zgoda? Ztąd wypływa, że jeżeli jest coś, na coby się wszyscy mimowiednie zgadzali, to pewno na to, że o wielu rzeczach zkądinąd mamy i możemy mieć pewność, nie zwracając się dopiero do takiéj powszechnéj zgodności. — Więc sprzeczność.

Są jeszcze tak nazwani Tradycyonaliści, którzy utrzymują, że mybyśmy o niczem pewni być nie mogli, gdyby nas Bóg o wszystkiem nie upewnił przez tradycyą tj. podanie, które nam przekazuje pierwotne objawienie. Ależ tu znowu zanim przyjmię objawienie, muszę wprzódy wiedzieć, że jest Bóg, że Bóg objawił, że w błąd nas wprowadzić nie może, itd. Pełno rzeczy, które wiedzieć przed objawieniem z pewnością muszę, aby objawienie przyjąć, któreby dopiero podług nich miało mi pewność przynieść. I tu sprzeczność!

* * *

Jakże więc przystąpić do rozprawy ze sceptykiem?

Właściwie mówiąc, rozprawiać z nim nie podobna

[1] Zobacz: Hirn, Conséquences philosophiques et méthaphysiques de la Thermodynamique p. 443. A Maury, Le sommeil et les rêves.

boć on o wszystkiem wątpi, sam więc żadnego pewnika postawić nie może. W każdem bowiem zdaniu, któreby wypowiedział, jużby przypuszczał: że jest, skoro mówi; i że przeciwnik jest, do którego przemawia; i że prawda jest i ją poznać można, skoro coś zatwierdza. Ale ponieważ i sceptycy zwykle są nieloiczni, jak większa część ludzi, chcą więc wbrew swoim zasadom swoje myśli szerzyć, i ich dowodzić. Takim najlepiéj zwrócić uwagę na tę ich sprzeczność z samymi sobą, i pokazać tem samem, że sceptycyzm jest niedorzecznym, niepodobnym, kiedy oni własnym przykładem nam pokazują, że trzeba przyjąć koniecznie jakieś prawdy, pewniki, uprzedne, a także że ich dowieść ani podobna, ani tem samem nie potrzeba.

Ale czy doprawdy my te prawdy pierwsze przyjmujemy tak na ślepo? Bynajmniéj. One są tak oczywiste, że ci nawet, którzy je przeczą, przeczeniem swem je stwierdzają, i dla tego właśnie dowieść ich nie można ani potrzeba, że w każdem dowodzeniu już są przypuszczone, i jakby z góry dowiedzione.

Prawdy te, pewniki, są następujące:

1) Że ja istnieję. O tem wątpić nie mogę: bo wątpiąc, już przypuszczam i już dowiodłem, że jestem. Dowieść także nie mogę: bo biorąc się do dowodzenia już dowiodłem i zatwierdziłem moje istnienie. Czy wątpić, czy dowodzić, ten tylko może, który istnieje.

2) Że rozum mój może poznać prawdę. Jeśli przeczę temu, tedy przypuszczam to przynajmniéj, iż dla rozumu mego to jest prawdą, „że prawdy żadnéj pojąć nie może.“ Lecz dowieść, że to jest prawdą, nie mogę, bo w takiem dowodzeniu musiałbym koniecznie oprzeć się na przeciwnéj zasadzie, tj. że rozum mój może poznać jakąś prawdę, skoro takiéj prawdy dowodzę rozumem; a w takim razie już samem dowodzeniem dowiódłbym, że nie mam racyi.

Z tych prawd pierwszych wyprowadzają się inne. I tak:

1) Jeśli rozum nasz może poznać prawdę, to rozumowanie odpowiednie naturze i zakonowi rozumu nie może być fałszywem tj. do fałszu prowadzić; a więc wtedy i wnioski muszą być prawdziwemi. Ponieważ zaś, choć my na świat zewnętrzny patrzymy przez wrażenia, które odbieramy, rozum nasz jednak wnosi podług prawa i zakonu swego, że przyczyna tych wrażeń jest po za nami, i że istnieją zewnątrz nas przedmioty, o których myślimy, lub na które się patrzymy; więc one istnieć koniecznie muszą i istnieją. Przychodzimy tedy do pewności objektywnéj.

Przykłady przytaczane na dowód, że nie zawsze wrażeniom naszym odpowiada rzeczywistość, dowodzą zarazem, że są sposoby, któremi sprawdzić możemy, kiedy rozum nasz się myli, a kiedy nie, i potwierdzają tem samem prawdziwość naszego rozumowania.

2) Raz przyjąwszy, że rozumowanie nasze jest prawdziwe, dosyć się przypatrzeć, jakiemi prawami ono się rządzi, by wykryć istotny zakon naszego myślenia, a więc sprawdzić i wynaleźć drogę, którą się do prawdy dochodzi.

3) Myśleniom naszym prawdziwym, to jest pomyślanym podług prawa i zakonu rozumu, powinna odpowiadać i odpowiada koniecznie rzeczywistość, inaczéj nasze myślenie nie byłoby prawdziwem t. j. odpowiedniem zakonowi swemu. Że takiemu myśleniu odpowiada koniecznie rzeczywistość, rzecz nie może być wątpliwa: gdyż nie tylko niedorzecznem, ale zgoła niepodobnem jest przypuścić, że między zakonem myślenia a zakonem istnienia jest sprzeczność, jak gdyby jeden i drugi zakon każdy zkądinąd pochodziły, a nie należały jeden i drugi do harmonijnéj jedności zakonu rządzącego naturą całą stworzoną. Z praw przeto myślenia możemy wnosić o prawach istnienia.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Karność kościelna co do pokut i księgi pokutne.

(Ciąg dalszy).

3. W drugim tym peryodzie, o którym powyżéj mówiliśmy, powstały właściwe księgi pokutne, które są jakby prawnym kodeksem ustaw pokutnych, a których potrzebę uznano teraz, kiedy zmieniły się stosunki. W pierwszym bowiem peryodzie, kiedy tylko na trzy kanoniczne przestępstwa, zabójstwo, nieczystość, bałwochwalstwo, naznaczona była pokuta kanoniczna, łatwo było kapłanowi pokutnemu i Biskupowi zastósować dekrety synodalne i papiezkie. Nadto podlegał urząd penitencyarza pod względem władzy juryzdykcyjnéj codziennéj kontroli Biskupa, jaką prowadził nad pokutującymi i ich życiem i zależał od udziału, jaki mieli w tem wierni, których zapytywano o zdanie przy rekoncyliacyi pokutujących. Dla tego też było nadużycie ze strony penitencyarza tu niemożliwe.

W drugim peryodzie zmieniła się rzecz zupełnie. Odkąd proces pokutny uległ zmianie, rozstrzygał penitencyarz ze względu na osobiste stósunki pokutującego, czy miał odprawić pokutę publiczną, czyli też nie. Nadto już nie sam Biskup sprawował sakrament Pokuty, lecz obok niego i kapłani zatrudnieni przy kościołach archipresbyteryalnych; Biskup zaś dyecezalny kontrolował pokutujących dwa razy tylko w roku: w środę popielcową i we Wielki Czwartek. Wskutek téj zmiany można się było obawiać, żeby spowiednicy nie spuszczali z oka zasad kościelnych co do odprawiania pokuty i żeby nie nakładali kar pokutnych wedle własnego widzimisię: albo w kierunku rygorystycznym, albo też zbyt łagodnym. Przestrzeganie ścisłe norm kościelnych i dla tego sprawiało trudności spowiednikowi, że kanoniczne kary pokutne dosięgały nietylko przestępców za trzy grzechy: zabójstwa, nieczystości, bałwochwalstwa, lecz i za te grzechy, które wynikały z nich jako ich konsekwencye, a temi były prawie wszystkie grzechy, bo odtąd prawie wszystkie uważano za ich konsekwencye. Okazała się zatem potrzeba zestawienia i uporządkowania ustaw pokutnych dla wygody spowiedników; ta potrzeba wywołała księgi pokutne tj. małe prakt. podręczniki, służące do nadawania pokuty przy sprawowaniu sakramentu Pokuty św., w których wyliczone były grzechy, a obok nich wyszczególnione pokuty, jakie się za te grzechy miały nakładać. Wywołała je też i liturgiczna instrukcya pontyfikału, która przepisywała penitencyarzowi przy rekoncyliacyi we Wielki Czwartek: „Sacerdotes, quibus impositum est, poenitentium confessiones audire.... notata fideliter habeant nomina, et annos poenitentiae, ac delicta, et circumstantias singulorum.“ Że więc przy rekoncyliacyi każdy spowiednik musiał prowadzić taki rejestr, zestawiła się wnet sama z siebie statystyka wypadków, które w dyecezyi Biskupa pociągały za sobą publiczną pokutę. Zestawienie kar pokutnych, które nakładano we wypadkach tak skonstatowanych za te same przestępstwa w téj samej dyecezyi i porównanie dalsze tak unormowanéj praktyki jednéj dyecezyi z drugą sąsiednią, wyjaśniało różnice i wskazywało, o ile się stósują różne dyecezye do zasad kanonicznych pod tym względem. Odpowiadało to zresztą i przepisowi Soboru Toledańskiego, wedle którego Biskupi mieli podawać Biskupom sąsiednim imiona tych, którzy z powodu publicznego przestępstwa na pokutę byli skazywani, aby przestępcy przed odprawie-

wieniem pokuty w podstępny sposób nie wciskali się do parafii sąsiednich dyecezyi. Dla przeprowadzenia tedy jednostajności został sporządzony na podstawie statystycznego materyału, pozyskanego z tych wymian, spis tabelaryczny przestępstw najczęściéj zachodzących z wyłuszczeniem odpowiednich wymiarów kanonicznéj pokuty i ten dawano dla wskazówki penitencyarzom w rękę.

Winniśmy prócz tego i na to zwrócić uwagę, że w praktyce w tym drugim peryodzie okazała się potrzeba nowych przepisów kanonicznych i nowego wymiaru pokuty na przypadki w kodeksie prawnym dotąd nie przewidziane, a wykazane w statystycznych przeglądach, w których dostrzegano nieraz bezradności spowiedników i wielkiéj różnicy w ich sądzie. W następstwie okazywała się raz po raz potrzeba stawiania norm pokutnych, odpowiednich zasadom kanonicznym. Statystyczne te zestawienia wskazywały też i samemu Kościołowi sposób postępowania z grzesznikami i normowały to jego łagodność, to znów surowość w pojedyńczych wypadkach i nakazywały użycie to surowszych, to znów łagodniejszych przepisów soborowych. Te wszystkie zaś okoliczności zapisywano w księdze pokutnéj, przeznaczonéj dla spowiedników. Ztąd księgi pokutne poszczególnych Kościołów nie podają zawsze tego samego wymiaru pokuty, ale różnią się z różnicą czasów. W tem jednakże nie różni się w niczem prawodawstwo kościelne od prawodawstwa świeckiego, które również, licząc się z czasem, to surowsze, to znów łagodniejsze przepisuje i wymierza kary.

Z kwestyą o przyczynie, która wywołała księgi pokutne, wiąże się bezpośrednio kwestya, kto jest ich a u t o r e m. Synody dyecezalne i prowincyonalne przepisywały pokutę kanoniczną za przestępstwa, które nie podlegały wpierw publicznéj pokucie. Ojcowie greccy trzymają się ściśle tego w kanonicznych listach swoich, że to jest zadaniem synodów i do ich władzy należy, aby w przedłożonych sobie wypadkach wydawały sąd ostateczny. Tak mówi Grzegorz Cudotwórca w kan. 7: „Ejusmodi etiam ab auditione arcere oportet, donec de iis congregatis Sanctis aliquid communiter visum fuerit.“ Zachodni Kościół trzymał się tego od czasu ś. Cypryana. Oba synody afrykańskie pod nim odprawione, zajmowały się kwestyą, jak się obchodzić z odpadłymi od wiary w czasie prześladowania. A i synod w Rzymie, odprawiony przez Papieża Korneliusza, wydał dekreta w téj saméj sprawie, jak mówi o tem Cypryan św. w 52 liście: „Scripsimus ad Cornelium Collegam nostrum, qui et ipse cum plurimis Coepiscopis habito concilio in eandem nobiscum sententiam pari gravitate et salubri moderatione consensit.“

Po soborze nicejskim wydawały synody prowincyonalne, które co rok dwa razy się odbywały, dekreta pokutne. Sobór przepisywał bowiem w kan. 5: „De his, qui communione privantur seu ex clero seu ex laico ordine ab episcopis pro unaquaque provincia, sententia regularis obtineat ut hi qui abjiciuntur ab aliis, ab aliis non recipiantur. Requiratur autem ne pusillanimitate aut contentione vel alio quolibet episcopi vitio videatur a congregatione seclusus. Ut hoc ergo decentius inquiratur, bene placuit, annis singulis per unamquamque provinciam bis in anno concilia celebrari, ut communiter omnibus simul episcopis provinciae congregatis, discutiantur hujusmodi quaestiones. Et sic qui suo peccaverunt evidenter episcopo, excommunicati rationabiliter ab omnibus aestimentur, usquequo vel in communi vel eidem episcopo placeat humaniorem pro talibus ferre sententiam. Concilia vero celebrentur, unum quidem ante Quadragesimam Paschae, ut omni dissensione sublata munus offeratur Deo purissimum, secundum vero circa tempus autumni.“

Zadaniem więc tych synodów prowincyonalnych była obrona karności kościelnéj — oczywiście na pierwszem miejscu in foro externo, chociaż forum internum nie było w pierwszych 6 wiekach ściśle odgraniczone jeszcze od forum externum, a dyscyplina pokutna dotykała jednego i drugiego.

Zważywszy tu tedy, że w praktyce synody prowincyonalne wydawały wyroki o nowych przestępstwach, uwzględniwszy cel, dla którego się zbierały dwa razy do roku, możemy przyjąć z wszelką pewnością, że one to właśnie zajmowały się układaniem ksiąg pokutnych. Te mianowicie księgi, które nie są zaopatrzone w imię autora, im tylko przypisać można: tak przedewszystkiem poenitentiale romanum i inne zaopatrzone w nazwę kościelną. Zaś księgi pokutne, noszące imię jakiego autora, niewątpliwie autorowi temu zawdzięczają swoje pochodzenie, ale i te zaopatrywały w aprobatę synody dyecezalne lub prowincyonalne. To zdanie nasze znajduje poparcie w Benedykcie XIV (de syn. dioec. lib. XI cap. 11 n. 1—3), który wręcz przypisuje autorstwo tych ksiąg Biskupom na synodach zebranym.

Między księgami pokutnemi, będącemi pracą osób prywatnych, których imiona noszą, a księgami pokutnemi, które wyszły z łona Kościoła, ze synodów, jest różnica pod względem poprawności. W pierwszych przebija charakter prywatny ich autorów; w miejscu formy prawodawczéj widzimy formę naukowego przedstawienia, ślady naukowych badań, obok ustaw, motywa i wskazówki. Widać w nich, jak ich autorom chodziło o to, aby czytelnikom ułatwić zastósowanie się do ogólnego pojęcia prawnego i do zwyczajów, przyjętych w Kościele partykularnym; dla tego też nie uwzględniają powszechnie zapatrywań i obserwancyi Kościoła uniwersalnego. Tak w anglosaskim Kościele partykularnym przypisują autorstwo tych ksiąg przedewszystkiem Teodorowi Kantuaryjskiemu († 690), Bedzie († 735) i Egbertowi z York († 767); w Kościele frankońskim Kolumbanowi († 615) i Kummeanowi. Tym księgom poświęcimy poniżéj słów kilka.

Wedle tego cośmy powiedzieli co dopiero, rozpadają się k s i ę g i p o k u t n e n a d w i e g ł ó w n e k l a s y: k a n o n i c z n e i więcéj d o w o l n e co do formy, treści i powagi. Protestanccy pisarze nowszych czasów utrzymują, że drugie były regułą, pierwsze wyjątkiem i dla też wedle nich dowolny wymiar kar pokutnych był regułą, zaś kanoniczny tylko z wyjątku. Nasz autor zaś dowodzi w rozdz. 8 swojego dzieła, że rzecz zupełnie przeciwnie się miała, że wiele soborów nakazywało, aby wedle kanonów wymierzano kary pokutne i zakazywały używania ksiąg pokutnych, kanonom nie odpowiadających. Zbijając z t r e ś c i k s i ą g p o k u t n y c h zarzuty przeciwników, objaśnił autor nasz kilka punktów, pod k t ó r y c h w z g l ę d e m s t a r a k a r n o ś ć p o k u t n a u k a z u j e s i ę w k s i ę g a c h p o k u t n y c h o d VII w i e k u w z m i e n i o n é j s z a c i e.

Tak znajdujemy w nich decyzye o p o k u c i e d u c h o w n y c h, o któréj nic nie mówi całe prawodawstwo kościelne pierwszego peryodu, przeciw któréj nawet stanowczo nieraz w ogóle się wyrażało, na którą nie pozwalało. Ta sprzeczność jednakże jest tylko pozorna. W rzeczywistości bowiem mieli wyżsi duchowni być zwalniani od publicznéj pokuty, ale za przestępstwo mieli być karani złożeniem z urzędu. W dawnych jednakże czasach zachodzą też już przypadki, że dla pewnych powodów, mianowicie kiedy przestępstwo było wielkie, odmawiano duchownym, złożonym z godności, Komunii świeckiéj, skazywano ich na publiczną pokutę i umieszczano między pokutującymi. Ponieważ można się było obawiać, żeby takie obostrzenie z czasem nie przeszło w regułę i żeby duchownych potem z reguły nie skazywano na pokutę, dla tego wydawano od IV w. nowe zakazy, odnoszące się do pokuty publicznéj duchownych; — i to wyjaśnia dostatecznie, czemu prawodawstwo

kościelne zawiera liczne dekreta, nakazujące depozycyą duchownych za przestępstwa, a czemu nie podaje wykształconéj dyscypliny pokutnéj dla duchowieństwa. We wyjątkowych przypadkach, w których duchowny złożony z godności musiał się poddać publicznéj pokucie, odprawiał on ją na stanowisku prawnem świeckiego, wedle zasad dla świeckich przepisanych, mianowicie kiedy od communio clericalis przechodził do communio laica. Z reguły odprawiał duchowny tę pokutę potajemnie; dla tego też nie było potrzeba dekretów ze strony synodów dla jéj uregulowania, zwłaszcza że one na pierwszem miejscu zajmowały się pokutą publiczną. Nadto chodziło tu o to, aby nie ubliżać godności kleru, czegoby nie były uniknęły synody, gdyby były wydawały dekreta pokutne dla kleru, zwłaszcza że ludowi komunikowano dekreta synodalne.

Duchowni byli tedy wolni od pokuty publicznéj, ale pokutę musieli jednak odprawiać, — a odprawiali ją w klasztorach. Pokuty te były różne, odnośnie do wielkości występku, i podlegały ścisłéj kontroli władzy duchownéj, która przepisywała czas jéj trwania. Przy tem wyrobił się znów pewien zwyczaj prawny pod względem pokut duchowieństwa. Zwyczaj zaś ten ujęty w pewne ustawy prawne przejęła władza kościelna w księgi pokutne, a kiedy na końcu VIII i na początku IX wieku synody zajmowały się wydaniem poprawnych ksiąg pokutnych, przejęły w nie i ustawy pokutne dla duchowieństwa, które aż dotąd były tylko zwyczajem uświęcone. Tu się rozjaśnia tedy, zkąd się dostały do ksiąg pokutnych one ustawy pokutne dla duchownych, zostające co do miary pokuty, mimo uwzględnienia większéj karygodności odnośnych przestępstw, w największéj harmonii z kanonicznemi ustawami pokutnemi dla świeckich. I mogły znaleźć tam miejsce, gdyż wzgląd, który nie pozwalał na synodach układać ustaw pokutnych dla duchownych, tu upadał, gdyż księgi pokutne znajdowały się wyłącznie w rękach kapłanów, a lud nie znał ani ksiąg, ani ich treści. Godność kapłańska nie była tu narażona na ujmę poszanowania.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kwestye teologiczne.

1. **Lekarz katolik**, mieszkający pomiędzy heretykami, bywa często przez rodziny chorych zapytywany, czy nie czas powołać pastora, któryby umierającemu przyniósł ostatnią pociechę religijną. Wie o tem, że ani sam z własnéj woli, ani zapytywany nie może innych powodować do wykonywania fałszywéj religi.; aby zatem nie tracić praktyki, bez któréjby się utrzymać nie mógł, odpowiada pytającym, że to do niego nie należy, w każdym razie jednak zwraca na to uwagę, gdy śmierć się zbliża, a z tego korzysta rodzina, już to aby testament spisać, już też aby chory nie umarł bez pociechy swéj religii. Czy taka praktyka jest dobra?

2. Inny lekarz pobożny i religijny ubolewa nad indyferentyzmem i bezbożnością, z jaką wielu w tych czasach umiera, biednych heretyków umierających przyrównuje do wolnomyślnych bezbożnych, którzy umierają bez pamięci o Bogu i duszy swojéj i dla tego uważa, że lepiéj, iż heretycy, w dobréj wierze będący, umierają z pociechami swéj religii, aniżeli by wszelkiéj pomocy religijnéj pozbawieni umierać mieli: wiarę przecie mają w Boga i w Jezusa Chr. Zbawiciela, nazywają się chrześcianami, w dobréj są wierze, nie chcą umrzeć jako bezbożni. To rozważając w sobie jest w wątpliwości, czy w takim przypadku wolno mu przywołać ministra heretyckiego, lub starać się, aby go przywołano, iżby chory nie umarł bez wszelkiego obrzędu lub pomocy religijnéj?

3. Co w ogóle czynić powinni katolicy asystujący przy śmierci heretyka, gdy minister heret. spełnia swoje obowiązki?

Odp. ad 1. Lekarz ten może bezpiecznie dotychczasowéj praktyki się trzymać; nie ma tu bowiem żadnego współdziałania w kulcie heretyckim. Jeśli nie radzi wprost powołać ministra heret., nie widzimy powodu, dla czegoby nawet na zapytanie domowników nie miał oświadczyć, że czas jest, aby chory otrzymał ostatnią pomoc religijną. Gdyby było jakie współdziałanie, to jest tak dalekie, że powody nawet nie tak ważne, jak ma ów lekarz, mogłyby to uniewinnić.

ad. 2. Nie ulega wątpliwości, że w refleksyach tego lekarza jest coś prawdy, bo asystencya ministra nawet heretyckiego przedstawia choremu jakieś widoki zbawienia, których nie ma człowiek, odpychający wszelką pomoc religijną. Lecz lekarz katolik może tylko choremu, zawiadomiwszy go o groźnym stanie, zalecić przywołanie ministra prawdziwéj religii. Jeśli chory na to się zgodzi, przysłać mu winien katolickiego księdza, uprzedzając go, że chory jest dysydentem. W ten sposób lekarz spełni zupełnie swój obowiązek. — Jeśli chory odrzuci propozycyą lekarza, lub mu oświadczy, że chce mieć ministra swojéj religii, lekarz przywołaniem go zajmować się nie może, gdyżby współdziałał w wykonywaniu kultu heretyckiego, co potępiła św. Kongr. Inkwizycyi, jak to poniżéj się przekonamy.

ad 3. Katolicy, którzyby byli obecni przy chorym heretyku w takiéj chwili, nie mogą brać żadnego udziału w ceremoniach religijnych, podejmowanych przez ministra heretyckiego. Byłaby to communicatio in sacris, która jest niedozwolona. „Certum est, pisze Lugo (Tract. de virt. fidei disp. 22 n. 10) non posse nos cum haereticis communicare in ritibus propriis sectae haereticae, quia hoc esset contra praeceptum confessionis fidei et contineret implicitam professionem erroris." To samo wypływa z decyzyi św. Kongregacyi Inkwizycyi z dnia 15 marca 1848 roku. Przedłożono pytanie, czy zakonnice, utrzymujące szpital, mogą do chorych heretyków przywoływać ich ministra i czy katolik może dla swego domownika heretyckiego przywoływać ministra jego religii: „quod in civitate M. existat hospitium in quo infirmorum curam gerunt Moniales dictae N. N. Cum autem in hoc hospitio subinde recipiuntur acatholicae religionis sectatores, ac iidem ministrum haereticum, a quo religionis auxilia et solatia recipiant, identidem petant; quaeritur utrum praefatis monialibus falsae religionis ministrum advocare licitum sit? Quaeritur insuper utrum eadem danda sit solutio, ubi haereticus infirmus in domo privata cujusdam catholici degit; utrum scilicet tunc catholicus ministrum haereticum advocare licite possit?

Kongregacya św. Inkwizycyi odpowiedziała: *Juxta exposita non licere* i dodała: *Passive se habeant.* A więc nie wolno; należy im się biernie pod tym względem zachowywać.

Browiarz — a restytucya. Do artykuliku, zamieszczonego pod tym tytułem w nr. 47, następujący nam trzeba jeszcze uczynić dodatek. Podczas gdy Suarez z Azorem utrzymują, że za samo opuszczenie godzin kanonicznych wszystkie dochody beneficyum restytuować należy, gdyż tak orzeka bulla Piusa V *Ex proximo Lateranensi,* to jednak zdaniem ś. Liguorego i wielu innych teologów bullę tłomaczyć należy w łagodniejszy sposób i taka też praktyka się ustaliła. Restytuuje się więc z dochodów beneficyum tyle tylko, ile odpowiada obowiązkowi odprawiania officium, a więc pro rata parte. Tak tedy kto ma beneficyum, do którego przywiązane są Msze fundacyjne, obowiązki pasterskie, katechizowanie, kazania itd., za opuszczenie officium restytuuje pro rata parte w stósunku do swych obowiązków. Przywiléj ten nie służy prostym beneficyatom, co posiadają benef. simpl. Rozporządzenie bulli należy wedle św. Liguorego (lib. 4, n. 673, lib. 3, n. 647 cfr. Bouix de Capitul. p. 308, 4°) w obec takich beneficyatów dosłownie zastósować, chociaż i tutaj słuszność i sprawiedliwość zdaje się wymagać, aby beneficyat za odprawione Msze fundacyjne pro rata parte sobie odliczył. Rozporządzenie bulli zdaje się dotyczyć tylko tych beneficyatów simpl., co Mszy wcale nie odprawiają. Wika-

ryusz, który proboszczowi staremu lub schorzałemu do wyręczenia i pomocy jest dodany, nie będąc beneficyatem, restytuować nie potrzebuje; jeśli jednak wikaryat jest stały, posiada fundacye, pensyą od dawna ustanowioną, ma obowiązek restytucyi. cfr. Reiffenstuel tr. 6 dis. 1 n. 33 ad 1.

DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Dekret św. Kongregacyi Odpustów, dotyczący autentyczności odpustów, przywięzywanych do paciórków Różańca św., poświęcanych przez Zakon Krzyżowców.

Jenerał Zakonu Krzyżowców, istniejącego w Belgii, przywięzywał od dawna, na mocy upoważnienia od Stolicy Apost. otrzymanego, do paciórków Różańca 500 dni odpustu za każde Ojcze nasz i Zdrowaś Maryo, odmówione na tych paciórkach. Ponieważ w nowszym czasie powstały różne wątpliwości co do autentyczności tego przywileju, udzielonego przez Leona X brewem z 20 sierpnia 1516, a potwierdzonego przez Grzegorza XVI i Piusa IX reskryptami św. Propagandy z 13 lipca 1845 i 9 stycznia 1848, św. Kongr. Odpustów rzecz tę kazała ściśle zbadać. O. Cardella z Tow. Jezusowego zbił wszystkie zarzuty i udowodnił autentyczności tych odpustów. Oryginału brewe Leona X znaleźć nie było można, jak i innych dokumentów niezaprzeczenie autentycznych, z powodu pożarów i rabunków, jakim ulegały biblioteki klasztorne w Belgii. W kilku jednak miejscach znajdują się kopie tego dokumentu, pochodzące z XVI wieku, a więc z czasu, gdy brewe to było publikowane, zasługujące tak samo na wiarę, jak oryginał. Nadto O. Cardella, rozbierając kwestyą, czy stósowną jest rzeczą ograniczyć te odpusty, zdające się rzekomo przekraczać łaski duchowe, udzielane z reguły przez Kościół, zbił zarzuty przeciwników i udowodnił, że pobożna praktyka odmawiania Różańca św. na tem cierpieć nie może. Św. Kongregacya Odpustów uznała wywody uczonego konsultora za uzasadnione i dla tego na pytania

I. Utrum Indulgentia quingentorum dierum quoties in Rosariis per Crucigeros benedictis oratio dominica, vel salutatio angelica devote dicatur revocanda sit. a) vel uti apocrypha, seu ratione dubiae authenticitatis. b) vel uti indiscreta, seu ratione indiscretae concessionis. c) vel ob alias extrinsecas rationes.

Et quatenus negative ad omnes I dubii partes.

II. Utrum eadem Indulgentia rata habenda sit et confirmanda, vel potius dicenda sit ratihabitione et confirmatione non indigere.

III. Utrum pro acquirenda eadem indulgentia necesse sit integrum Rosarium devote recitare.

IV. Utrum expediat aliis etiam Sacerdotibus concedi privilegium benedicendi Rosaria cum applicatione Indulgentiae quo gaudent Sodales Crucigeri?

odpowiedziała św. Kongregacya dnia 11 marca 1884 roku:

Ad I. Negative in omnibus.
Ad II. Non indigere.
Ad III et IV. Negative.

Dnia 15 tegoż miesiąca Ojciec św. dekret ten potwierdził.

Piśmiennictwo kościelne.

Moralność chrześciańska jest jednym z najważniejszych dowodów charakteru boskiego Chrześciaństwa, jak to już sam Zbawiciel wskazał (Jan św. 7, 17), a apologeci, jak Tertulian (Apolog. c. 46), wzniosłość wiary chrześciańskiéj na jéj podstawie uzasadnili. Chrześciańska etos, jak, począwszy od pierwszych zasad moralnéj natury ludzkiéj, w świetle wiary i pod wychowawczym wpływem łaski wszelkie momenta prywatnego i publicznego życia obejmuje i porządkuje, tak przedstawia małżeństwo i rodzinę, państwo i społeczeństwo, życie prawne i ekonomiczne, powołanie biednego robotnika tak samo jak i króla na tronie, w ich najgłębszem, najwewnętrzniejszem znaczeniu jako odblask idealnéj, z Boga pochodzącéj piękności. Obraz ten duchowego, nadprzyrodzonego kosmos, jaki się w życiu Kościoła i jego dzieci okazuje, w którym nieskończona mądrość się objawia, potężne siły działają i pracują, i wszystkie członki téj wielkiéj całości cudowną pomiędzy sobą i z prawami fizycznego porządku w świecie harmonią tworzą, — to wszystko przedstawia nam uczony Dominikanin Weiss we wspomnionym już przez nas (Roczn. I nr. 35) dziele: **Apologie des Christenthums** vom Standpunkt der Sittenlehre. Apologia ta trafia w samą porę. Od pewnego czasu główne napaści na Chrześciaństwo wymierzone są przeciw jego moralności i misyi cywilizacyjnéj. Ileż to płodów literackich cywilizacyą we wszystkich jéj fazach w duchu antychrześciańskim, ateuszowskim i materyalistycznym przedstawia! Początek, wpływ cywilizacyi, jéj historya ogólna, historya w poszczególnych krajach lub wiekach, historya moralna, estetyka, listy o estetyce do niewiast i młodych dziewcząt wystosowane, moralność cywilna, świecka, itd., wszystko to, w jakiéjkolwiek przedstawione szacie, od romansu i rozwiozłéj piosenki, aż do dzieł naukowych i podręczników klasycznych, ma na celu zwalczać moralność chrześciańską i zniweczyć jéj wpływ cywilizacyjny na narody. W obec tego książka O. Weiss zupełnie na czasie, bo celem, jaki sobie autor założył jest: 1, ustanowić paralelę pomiędzy moralną czysto przyrodzoną a chrześciańską; 2, wykazać, czy i do którego punktu człowiek sam sobie pozostawiony znajduje się w stanie czystéj natury, czy też skażonéj; w razie twierdzącym rozstrzygnąć kwestyą, czy dla tego człowiek nie stał się niezdolnym osiągnięcia swego celu czysto przyrodzonego; 3, udowodnić, jak moralność chrześciańska umie umocnić słabość natury ludzkiéj i podnieść ją po nad siebie, aby mogła spełnić powołanie porządku wyższego nad jéj siły naturalne; 4, rozważyć wreszcie ostatnie szczeble doskonałości ludzkiéj i z téj wysokości objąć wzrokiem całość i naturę budowy moralnéj. Pierwszy też tom zatytułował autor: *Erst Mensch, dann Christ und so ein ganzer Mensch*, i w 18 konferencyach wykazuje, że moralność chrześciańska poczyna się od przypuszczenia w człowieku strony naturalnéj i ludzkiéj, a następnie uzupełnia już ze stanowiska naturalnego tę stronę czysto ludzką, któréj filozofowie sami uznają za niedoskonałą. W drugim tomie téj apologii, zatytułowanéj: *Humanität und Humanismus*, podaje autor w 22 wykładach, w wielkich zarysach historyą cywilizacyi i dowodzi na podstawie tego, że człowiek jest zdolen osięgnąć cel swój przyrodzony. Tom trzeci tejże apologii wydany na widok publiczny przed kilku tygodniami nosi tytuł: *Natur und Uebernatur*, Grundzüge einer Culturgeschichte. W téj części rozwija autor w siedmiu seryach wykładów: 1, historyą początków chrześciaństwa, 2, jego naukę wiary i konstytucyą, jako fundament życia moralnego. 3, naukę Chrześciaństwa o wykształceniu i wychowaniu; 4, stósunek chrześc. do władzy świeckiéj; 5, wpływ jego socyalny; 6, związek strony wewnętrznéj i nadprzyrodzonéj Chrześc. z życiem zewnętrznem; 7, praktykę życia chrześciańskiego zobowięzującą każdego. Konferencye te stanowią II część historyi cywilizacyi, któréj pierwszą częścią był tom 1 i 2. Pierwsze zaś trzy punkta przytoczone powyżéj, wyłożone w 16 odczytach, są treścią obecnie wydanego tomu 3go. Reszta punktów rozebrana będzie w tomie IVtym, znajdującym się już pod prasą. Tom V i ostatni będzie miał za przedmiot doskonałość chrześciańską i mistykę i stanowić będzie czwartą część Apologii Chrześciaństwa. Dzieło to, jak jest owocem głębokiéj nauki, tak bardzo pouczające i prostujące różne krzywe pojęcia i wyobrażenia o siłach wewnętrznych, poruszających ludzkość, o drogach, jakiemi szła oświata itd. Bardzo ciekawe i na czasie są np. w 3 tomie rozprawy o stanowisku żydów w dziejach kultury, o tolerancyi, o idealnéj stronie wykształcenia płci żeńskiéj za czasów Nerona, jako ostrzeżenie dla naszych czasów, o sztukach pięknych w służbie ludzkości i Chrześciaństwa.

KRONIKA
dyecezalna i zagraniczna.

Poznań. Dnia 25 z. m. umarł opatrzony Sakramentami św., ks. Wilhelm Maszewski, pleban w Parzynowie, w dekanacie ostrzeszowskim. Nieboszczyk urodził się 1816 r., wyświęcony był w r. 1842; pierwsze lata kapłaństwa spędził jako wikaryusz w Żninie, w r. 1845 otrzymał w komendę parafią Pogorzelę, od r. 1859 był komendarzem w Bytyniu, od roku 1864 zarządzał jako komendarz parafią Parzynowską, liczącą około 1600 dusz. R. † I. † P.

Dyecezye polskie. W kapitule sandomierskiéj zaszły następujące zmiany: ks. Roman Jastrzębiowski, prałat kustosz katedralny, delegat w kolegium rzymsko-katolickiem w Petersburgu, zamianowany prałatem dziekanem, a ks. Antoni Misiórski administrator parafii Jedlnia, kanonik honorowy, kanonikiem gremialnym. — Na liczne prośby pozwolił rząd Biskupowi lubelskiemu, ks. Wnorowskiemu, odprawiać wizyty pasterskie, lecz tylko w okolicach dyecezyi, nie zamieszkałych przez „nawróconych“ Unitow. Biskup rozpoczął też objazd dyecezyi, lecz patrzeć musi na to, jak żandarmi i policyanci pod pozorom eskorty honorowéj, pilnie go strzegą, aby się z Unitami nie znosił.

RZYM. Dnia 23 maja otrzymała znowu znaczna liczba rodzin rzymskich i zagranicznych posłuchanie zbiorowe u Ojca świętego. — Tegoż dnia przyjmował Papież na posłuchaniu osobnem Matkę Mary Prancis-Clare z Irlandyi, która prosiła o błogosławieństwo specyalne dla nowéj instytucyi Sióstr Pokoju, założonéj w dyecezyi Nottingham pod wezwaniem św. Józefa, w celu wychowania religijnego służących. Fundatorka téj nowéj instytucyi wręczyła przy téj sposobności Papieżowi kilka dzieł, których jest autorką; pomiędzy innemi „Żywot św. Patrycyusza, apostoła Irlandyi i Żywot Piusa IX.“ — Tegoż dnia udzielił Papież posłuchanie braciom Lémann z Lyonu, którzy zdawali sprawę z dzieła ważnego Misyi na Wschodzie. — Mgr. Pinto de Campos, znakomity prałat brazylijski, uczony autor, który pracuje nad tłomaczeniem portugalskiem Dantego, miał równie tegoż dnia audyencyą u Ojca św., który mu winszował téj pracy. Prałat ten, wprowadzając w czyn myśl, poruszoną także w piśmie naszem, zaopatrywania biblioteki watykańskiéj w dzieła ważniejsze, ofiarował tejże bibliotece kilka swych dzieł, pomiędzy innemi „Historyą wojen w Paraguay,“ bogaty egzemplarz tłomaczenia portugalskiego przez Siabras Satyr Horacego i poemat epiczny o odkryciu Bahii, ułożony przez pewnego portugalskiego zakonnika z Eremitów św. Augustyna O. Jose de Santa Rita Duraõ. — Dnia 24 z. m. Mgr. Cocchia, Arcybiskup z Otranto, powołany na posadę internuncyusza apostolskiego w Brazylii, miał posłuchanie pożegnalne u Papieża. — W niedzielę 25 z. m. znaczna liczba katolików z różnych krajów była obecną na Mszy Papieża i z rąk jego przyjmowała Komunią św. — Dnia 27 z. m. deputacya uczonych z Węgrzech wręczyła Papieżowi Leonowi XIII dwa tomy publikacyi, jakie węgierscy uczeni ze skarbów watykańskich archiwów o historyi swéj ojczyzny wydali. Na ten cel złożyli prałaci kapituły i zakony węgierskie 200 tysięcy fr. Komisya z prezydentem akademii umiejętności, Biskupem Ipolyi na czele, pochwyciła pracę tę w swe ręce. Kierownictwo badań w archiwach watykańskich powierzono sekretarzowi jener. akademii opatowi i kanonikowi Fraknoi. Owocem tych prac są dwa tomy: *Monumenta Vaticana Regni Hungariae historiam illustrantia.* Dwa te tomy wręczyli obecnie Papieżowi kan. Fraknoi i Wojciech Torkonyi ze stósowną przemową, w któréj zasługi Leona XIII około podniesienia historycznych studyów wyniesiono. Papież odpowiedział w następujących słowach:

„Chętnie otworzyliśmy archiwa watykańskie, pragnąc się przyczynić do rozświecenia dziejów przez ułatwienie zbadania dawnych dokumentów. Według możności naszéj popieramy nauki i sztuki dla ludzkości pożyteczne. Kościół i Papieże nie potrzebują się lękać zbadania prawdy; owszem gruntowna znajomość źródeł dziejowych nie mało się przyczynić może do uznania dobroczynnych działań Kościoła i Papieży i sprostowania rozlicznych błędnych twierdzeń, które rozpowszechnia niewiadomość lub nienawiść. Prawdę tę Wy dzisiaj stwierdzić możecie. Poznawszy dokumenta, odnoszące się do historyi Węgier w XIV wieku, wykazaliście współczesnym i potomnym pokoleniom, jakie poprzednicy nasi około ludu węgierskiego położyli zasługi. Jeszcze się ciemności tak nazwanych średnich wieków nie rozeszły, jeszcze umysły w zgubnych rozterkach były pogrążone, a już Wasi przodkowie od Stolicy św. drogocenne otrzymali dary: cywilizacyą, pokój, karność duchowną i cywilną, uobyczajenie, naukę, prawa, wytrwałość w nieszczęściu, sławę w szczęściu. Podobnemi dobrodziejstwy obsypała Stolica św. i inne narody, o ile jéj to okoliczności czasu i miejsca uczynić pozwalały. Okażą one się w właściwem świetle, gdy ukończą się badania historyczne, któremi się na Nasz rozkaz i pod Naszą opieką gorliwie zajęto. Co do Was, cieszy Nas wręczenie tych dwóch tomów tem więcéj, że to są pierwociny prac i usiłowań Waszych. Równocześnie Biskupom, kapitułom i wszystkim innym dostojnikom węgierskim, którzy swą szczodrobliwością poparli usiłowania Wasze, szczere oświadczamy dzięki. Ze względu na ważność przedsięwzięcia napominamy obie strony: niech jedni w swych pracach uczonych, drudzy w hojności nie ustają. Tymczasem udzielamy Wam i im jako zakład Boskiéj opieki i dowód Naszéj ojcowskiéj życzliwości z całego serca Naszego błogosławieństwa apostolskiego.“

Do *Monde'a* donoszą tu ztąd, że św. Kongregacya Propagandy wysłała do Biskupów irlandzkich okólnik, zapraszający ich wraz z Kardynałem Mac Cabe na narady mające się odbyć w Rzymie w październiku r. b. Zadaniem tego zgromadzenia będzie, jak w roku zeszłym konferencyi Biskupów ze Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki, rożne kwestye karności kościelnéj załatwić, a zwłaszcza odnoszące się do pacyfikacyi Irlandyi. — Pisaliśmy, że Kardynał Czacki został protektorem Stowarzyszenia Maryi. Kilka szczegółów o téj nowéj Kongregacyi zakonnéj nie będą bez interesu dla czytelników. Na czele tego Stowarzyszenia, którego członkowie nazywają się braćmi Maryi (nie trzeba ich mieszać z Marystami), i zajmują się kształceniem młodzieży, stoi ks. Simler, który ma długą karyerę pedagogiczną za sobą, dr. fil. i teol. Był on dawniéj dyrektorem kolegium św. Hipolita w Alzacyi, instytutu Najśw. Maryi P. w Besançon itd. Pod jego zręcznem kierownictwem Towarzystwo rozwinęło się znacznie. Dziś jego odnogi sięgają do Ameryki, a zakłady jego rozszerzone po Francyi, Austryi, Belgii, Szwajcaryi. Dom macierzysty znajduje się w Paryżu, gdzie Bracia kierują wspaniałem kolegium św. Stanisława. — Umarł tutaj dnia 26 z. m. znakomity rzeźbiarz niemiecki Wilh. Achtermann, Westfalczyk, gorący katolik, który od roku 1839 tutaj zamieszkał, i którego pracownia należała w Rzymie do rzeczy godnych widzenia. Imię Achtermanna w historyi chrześc. sztuki pozostanie niezapomnianem. Pomiędzy licznemi dziełami jego zasługuje na uwagę krucyfiks w mauzoleum w Charlottenburgu, przed którym Ida Hahn-Hahn powzięła postanowienie zostania katoliczką.

Szwajcarya. W Bazylei położono w święto Wniebowstąpienia P. kamień węgielny do nowego drugiego kościoła katolickiego. Datków dobrowolnych na budowę wpłynęło dotąd 174,000 fr.; samo miejsce do budowy kosztowało 132,000 fr.

Turcya. Delegat apostolski w Konstantynopolu, Mgr. Rotelli odbył wizytę pasterską w Adryanopolu i Filipopolu. Czytelników naszych mogą interesować szczegóły wizyty u naszych OO. Zmartwychwstańców. Podajemy je według korespondencyi *Moniteur de Rome.* Odwiedziwszy w Adryanopolu Biskupa Mgra Petków, wikar. apost. dla Tracyi, udał się Mgr. Rotelli na przedmieście Kaik, gdzie OO. Zmartwychwstańcy utworzyli misyą i dokąd zamierzają przenieść swe seminaryum dla kapłanów obrzędu

bułgarskiego. Delegat wyraził swe zadowolenie z wyboru miejsca i przyobiecał przyłożyć się ze swéj strony do opłacenia kosztów tego przeniesienia. Na trzeci dzień swego pobytu odprawił delegat Mszą św. u OO. Zmartw. i zwiedził założone przez nich i kierowane gimnazyum. Wizyta ta niewymowną sprawiła mu pociechę. Znakomity ów zakład wychowawczy kształci wielką liczbę młodzieży, po większéj części bezpłatnie. Uczniowie tego zakładu dla swych zdolności i wykształcenia są w Rumelii wchodniéj i Tracyi wysoko cenieni. Delegat zwiedził klasy, wypytywał sam uczni i zadowolniony był z ich odpowiedzi. Następnie zwiedził gabinet zoologiczny i mineralogiczny w gimnazyum oraz i drukarnią bułgarską, jaką Ojcowie Zmartwychwstańcy do tego zakładu przyłączyli. W niedzielę następną wyświęcił w kościele parafialnym dwóch młodych kapłanów łacińskich i minorzystę z Kongregacyi OO. Zmartwychwstańców. Fakt to w historyi Adryanopolu pierwszy zapewne po zdobyciu tego miasta przez Amurata 1 w roku 1360.

Azya. Mordowanie chrześcian w Tonkinie, a właściwie początki prześladowania, które z wściekłością bez granic wykonywano, opisuje tameczny Biskup Puginier — którego rząd francuzki obdarzył obecnie orderem legii honorowéj za usługi oddane misyi i wojskom francuzkim — w liście do dyrektora Propagandy. Władze chińskie w Yunnan brały bezpośrednio w nich udział. I tak gubernator téj prowincyi polecił przywódzcom czarnych flag w październiku r. z., aby się porozumieli z mandarynami anamickimi i chrześcian wymordowali. W końcu listopada nakazano armii maszerującéj z Sontaj do Hanoy wszystkich chrześcian pozabijać. Plan ten udaremnił marsz admirała Courbet na Sontay. Czarne flagi i Chińczycy, cofając się do Honghoa, splądrowali przeszło 60 osad chrześciańskich, a gdzie napotykali na najmniejszy opór, palili domy i mordowali bez miłosierdzia tak mężczyzn, jak kobiety i dzieci. Przeszło 10 tysięcy Chrześcian z prowincyi Sontay schroniło się do lasów. Równocześnie na rozkaz władz chińskich rozpoczęli anamiccy mandaryni rzeź pomiędzy Chrześcianami w prowincyi Namdinh i Tanhoa. Mieszkańcy wyższych warstw w Namdinh stanęli na czele band i jeden z mandarynów w Tanhoa przewodził rzeziom, rabunkom i pożogom w misyach Chan i Laos. Zamordowano jednego kapłana krajowca, 62 katechetów i uczni i 288 Chrześcian, 242 złupiono i znacznéj liczby własność spalono. Oczekiwano dalszych zbrodni w prowincyach Tonkinu przez Francuzów nieobsadzonych, aż tu gubernator prowincyi Tanhoa w Hanoi wydał rozkaz przywrócenia spokoju. W górach jednak prześladowanie trwało dłużéj: 5 misyonarzy i 30 katechetów zamordowano w Laos. O ukaraniu mandarynów wszelkich stopni, którzy z nienawiści ku Francuzom podejrzanych o przyjaźń dla Francuzów Chrześcian mordowali i tysiące z domów powypędzali, nic nie słychać; widoczna, że działali z rozkazu gubernatora. — O nawróceniach w Syryi piszą do *Moniteur de Rome,* że w r. z. kilka wsi schizmatyckich w dyecezyi Hauran i Bostra, dzięki zabiegom Arcybiskupa grecko-katolickiego Mgr. Aggiara, nawróciło się do Kościoła katolickiego. Arcybiskup posłał do tych wsi jako pasterzy dusz Bazylianów św. Zbawiciela, którzy nie tylko nawróconych w wierze utwierdzili, lecz znaczną liczbę nowych nawróceń dokonali. Nawróciła się w r. b. cała wieś Turnagus, przy górze Harman, obejmująca 200 schizmatyków, a kroki pierwsze do połączenia się z Kościołem katol. poczyniła wieś sąsiednia Giuna. Stawiła ona za warunek zatrzymanie kalendarza juliańskiego, Arcybiskup nie przyjął tego warunku, jako sprzeciwiającego się powszechnemu zwyczajowi w patryarchacie gr. katol. antyocheńskim. Z tego powodu do téj chwili nawróciły się z tejże wsi tylko najznaczniejsze rodziny. Arcybiskup Aggiar jest apostołem wielkiego serca i poświęcenia, dla tego można się spodziewać nowych zdobyczy na Wschodzie dla Kościoła.

Ameryka. Według najnowszéj statystyki taki jest stan Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki z początku roku 1884: Archidyecezyi 13, dyecezyi 57, kapłanów 6835, studentów teologii 1651, seminaryów duchow. 22, kościołów 6613, kaplic 1150, stacyi misyjnych 1476, wyższych zakładów naukowych 87, wyższych szkół żeńskich kat. i pensyonatów 599, szkół parafialnych 2523 z 481,834 dziećmi, ochron i domów sierót 294, śpitalów 139, ludności katolickiéj 6,623,176. — Kościół katolicki w Brazylii, gnębiony ustawicznie przez rządy masońskie, odetchnął nieco przez kilka lat ostatnich. Obecnie gotuje ten rząd nowy cios, bo ustanowił komisyą, która, na mocy prawa przyjętego przez parlament 1870, przygotować ma sekularyzacyą dóbr klasztornych. Za pozór tego gwałtu służy przyjmowanie do klasztorów licznie napływających z Europy zakonników. Rząd masoński ma strach przed nimi.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.